

Opowieść o poezji, która chce się przedrzeć do rzeczywistości.

Danuta Opacka-Walasek

Roztrząsania i rozbiory

Opowieść o poezji, która chce się przedrzeć do rzeczywistości

Tytuł książki Marka Zaleskiego *Zamiast*¹, poza zręczną aliteracją, która wiąże go z nazwiskiem autora, tyleż wskazuje kierunek interpretacji dzieła Miłosza, co budzi odczucia ambiwalentne. Bo „zamiast” sugeruje ekwiwalent, a doświadczenie podpowiada, że surogaty bywają mniej doskonałe od tego, co zastępują, że owo „zamiast” to zazwyczaj ledwie namiastka oczekiwanego. Dalej: zważywszy na nazwiska dla tej książki najważniejsze (Miłosza będącego jej bohaterem i Zaleskiego, autora znanych i uznanych tekstów o twórczości noblisty) owo „zamiast”, jako tytułowa rekomendacja pomieszczonych tekstów, pobrzmiwa nieco asekuracyjnie. Nasuwa myśl o udanej skromności (pokorze?) – to prawda, rzadkiej dziś w literaturoznawczym świecie, ale jednak kokieteryjnej. Pisanie Zaleskiego od lat doskonale zestrza się z pisaniem Miłosza, wcale nie jest „zamiast” – jest na swoim miejscu, dobrym i zasłużonym, szczególnie dla miłoszologii.

Spieszę dopowiedzieć, że niepokój wywołany tytułem był chwilowy, bo w tekście *Zamiast wstępu* autor precyzuje zwołujący na manowce zakres tytułowego słowa – precyzuje po Barthes’owsku i po Miłoszowsku:

Jeśli ktoś tak mądry i wrażliwy jak Roland Barthes powiada, że tekst literacki jest miejscem bardzo szczególnej komunikacji i tak naprawdę w niczym nie może nam pomóc, bo służy przede wszystkim samemu sobie, jest „tam, gdzie nas nie ma”, to nie pisze tego ze złą wiarą ani nie kłamie. Również w świecie Miłosza literatura jest bardzo zawodną instancją: zawsze jest tylko [...] zamiast czyjejś obecności, zamiast tego, „jak było naprawdę”. (s. 6)

Sens owego „zamiast” najdobitniej jednak wybrzmiewa w rozdziale o tym tytule (przedostatnim), gdy uzyskuje wykładnię Maurica Blanchota. Z jego bowiem „on-

¹ M. Zaleski *Zamiast. O twórczości Czesława Miłosza*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2005, s. 275. Kolejne cytaty lokalizuję w tekście.

tologią literatury” zderza Zaleski, dość ryzykownie a – jak się okaże – nader przekonywająco, zapatrywania Miłosza:

Zatem język, zdaniem Blanchota, obdarzony jest podstępą ambiwalencją: siłą anihilacji i siłą pozorów przywracania. Co zjawia się w języku, pojawia się z a m i a s t rzeczywistości [...] Coś znika z rzeczywistości, aby pojawić się w tekście. Pisanie powołuje do życia literaturę, ale usuwa w niebyt świat [...]. Pisanie jest więc meblowaniem pustki i zanikaniem. (s. 205-206)

Tytułowe „zamiast” powraca w rozmaitych wariantach, w kilku miejscach książki, zgrabnie ją segmentując, w niby-refrenicznych powtórzeniach dokonując kolejnych odsłon swoich znaczeń – tych zawierających się w dziele Miłosza i tych, które wyprowadza ze słowa tego (lub ze stosowanych do metodologii) Zaleski. „Zamiast”, występujące tu w charakterze dyskretnego łącznika pomiędzy omówieniami wielu utworów noblisty (wierszy, poematów, esejów, powieści, *Abecadelt...*) i rozmaitych ich aspektów, wybrzmiewa zarazem wielokrotnie jako pointa, tyleż domykająca sens myślowego wywodu, co przedłużająca jego trwanie o niewypowiedziane, a sugerowane treści:

Dlatego chyba Miłosz swoją książkę uznaje w końcu za coś w sobie sprzecznego i nieoczywistego, za rzecz napisaną „zamiast powieści, zamiast eseju o dwudziestym wieku, zamiast pamiętnika”. W *Innym abecadle* nawet znane słowa i pojęcia pod piórem Miłosza często stają się, wbrew naszym przyzwyczajeniom i oczekiwaniom, hieroglifami tego, co nieoczywiste, czyli znakami z alfabetu rzeczywistości. (s. 120)

Jest w nim ciągle głód życia, a czułość i gniew czyni go naszym współczesnym, ba, nawet dzieckiem epoki, w której słowem-zakłębieniem otwierającym drzwi do pokoju, gdzie ukryto prawdę o naszych czasach, będzie – być może – właśnie gorzkie słowo „zamiast”. (s. 121)

To, co znajdzie się w poetyckim przedstawieniu, jest zawsze z a m i a s t rzeczywistości. [...] Nasza wiedza o właściwej językowi retoryczności staje się sprawczynią deziluzji. (s. 240)

W czytaniu Miłosza, dzięki jakości tej literatury, owo „zamiast” niesie prawdziwą satysfakcję. W czytaniu Zaleskiego o Miłoszu – także. Bo Zaleski, jak na rasowego badacza przystało (jak sam przyznaje: zakosztował już „owocu z literaturoznawczego drzewa wiadomości dobrego i złego” – s. 6.), uzbrojony w potężną erudycję, zawsze mający na podorzędziu gotowe narzędzia i ważne konteksty, czyta Miłosza mądrze i z empatią. Empatię podkreślam, gdyż stanowiąc nie tak częsty komponent specjalistycznych interpretacji, skądinąd metodologicznie sprawnych i ważnych, gwarantuje dobrą ich „temperaturę”, niekoniecznie pulsującą emocjami interpretatora (to naukowym tekstom zawsze szkodzi), za to odsłaniającą, by tak rzec, jego drogę poszukiwania, troskę o odczytanie – możliwie najwierniejsze, wieloaspektowe – sensów, o które toczy się gra. A w przypadku książki Zaleskiego są to sensy wyprowadzane na drodze licznych pytań stawianych pojedynczemu utworowi, sytuowanemu wobec całości dzieła Miłosza i szerzej, hermeneutycznie, wobec kręgu kulturowych odniesień, precyzyjnie wykreślonemu dla potrzeb każdego tekstu, sygnowanemu nazwiskami-znakami, za którymi stoi określony świa-

topogład czy też pogład literaturoznawczy. Dodam, że rozpiętość przywoływanych odniesień, lektur i metod jest imponująca, od literatury przez filozofię, teologię, antropologię, historyczno- i teoretycznoliterackie konteksty, po pouczające wycieczki na teren nauk ścisłych, np. do teorii newtonowskich i postnewtonowskich, gdy potrzebne są do „rewidującej” analizy zapatrywań Miłosza w *Ziemi Ulro*.

Interpretacyjna empatia Zaleskiego, którą cenię, jest w jego pisaniu o Miłoszu „poręczeniem dobrej woli”, „rękojmią otwartości” na tekst, na zaszyfrowane w nim znaczenia, które tak łatwo wypaczyć (lub nadinterpretować) z pomocą zgrabnie stosowanych metodologii. Jeśli brzmi to naiwnie – trudno, godzę się na zarzut prostoduszności, bo stawką jest tu dla mnie ranga literatury, która bywa w dzisiejszym literaturoznawstwie spychana na drugi plan, ustępując miejsca teorii, przeciwieństw wobec niej służebnej. Zatem niekłamana wrażliwość interpretatora, ujawniająca się na różnych poziomach jego wywodu, przekonuje mnie, iż – by użyć określenia bliskiego Zaleskiemu Barthes’a – jeśli „nieposzanowanie”, „sponiewieranie”² tekstu, jego maksymalne rozwarstwienie jest niezbędnym warunkiem prawomocnej interpretacji, drogą do odsłonięcia jego wielości, to dokonuje się ono w dobrej wierze, w celu wydobywania urody i mądrości tekstu artystycznego stanowiącego przedmiot dociekań, nie zaś dla popisu erudycyjnego krytyka, demonstrującego metodologiczną sprawność.

Nie ma wątpliwości, że metodologiczna sprawność jest walorem postępowania Zaleskiego. Narzędzia, które stosuje do czytania-pisania Miłosza są rozmaite, dobrze (choć momentami zaskakująco) dobrane. Uderza to szczególnie w końcowych partiach książki, gdzie królują Maurice Blanchot, Jaques Derrida, Harold Bloom... To zresztą dziwić nie może: na tę książkę, co potwierdza *Nota bibliograficzna*, złożyły się artykuły pisane przez ponad dwadzieścia lat – czego konsekwencją jest nie tylko panoramiczny obraz dzieła Miłosza, systematycznie zgłębianego przez Zaleskiego, ale i swoisty zapis własnej „drogi twórczej” badacza, napotykanymi przezeń metodologicznymi fascynacjami i teoretycznymi mód, które podsuwały rozmaite klucze analityczne.

Owe zmieniające się metodologie, oczywiście niezbędne dla umocowania (wyprowadzenia?) kolejnych tez, często jednak hermetyczne, omawiane szeroko i wcale nie sprzyjające klarowności wywodu, nie przesłaniają w książce ani tekstów Miłosza, ani – by tak to ryzykownie określić – „podmiotowego” sposobu ich prezentacji, dyktowanego pasją zauroczonego i rozumiejącego czytelnika. Zaleski nie chowa się za gardą teorii, nie kryje swojej – ludzkiej po prostu – fascynacji lekturą Miłosza, fascynacji może nawet momentami cenniejszej od zaangażowania literaturoznawcy, bo bezinteresownej, autentycznej, dowodzącej siły tego dzieła. Powiada między innymi:

Autor *Ocalenia* należy do tych twórców, którzy swoich czytelników pozostawiają z nadzieją, że literatura – a już poezja w szczególności! – choć nie wywołuje w świecie żad-

² Por.: R. Barthes *S/Z*, Seuil, Paris 1970, s. 21-22.

Roztrząsania i rozbiory

nych widocznych następstw, to jednak sprawia, że istnieje on dla nas „bardziej”: jakby w stopniu wyższym. Prawdziwie i problematycznie, obiecując i niepokojąc. I tak też świat istnieje dla mnie w pisarstwie Miłosza. (s. 5)

Czym jednak wytłumaczyć tajemniczą i krzepiącą pewność, że z tej powieści (*Dolina Issy* – dop. mój. D.O.-W.) nie tyle dowiaduję się o rzeczywistości więcej, co dowiaduję się o niej b a r d z i e j, że jawi mi się ona w stopniu wyższym, aniżeli gdy tkwię w niej na co dzień? I że chciałbym ją kiedyś przeżyć jako swoją własną? (s. 40)

Książka Marka Zaleskiego składa się z czternastu rozdziałów, pośród których znakomita większość skupia się na aspektowej interpretacji (przez pryzmat wyodrębnionego problemu, istotnego i oryginalnie rozpatrzonego) pojedynczego tekstu. Rozdziały początkowe tak są ułożone, że dobrze obrazują genealogiczną rozpiętość twórczości Miłosza oraz – pośrednio – dzieje jego polskiej recepcji po Noblu: od poezji, przez *Dolinę Issy*, eseje, *Ziemię Ulro*, *Rok myśliwego*, *Inne abecadło*, „piosenki” (rozdział dziewiąty, z ciekawą, osadzoną w rozległym kontekście kulturowym i historycznoliterackim analizą wierszy z piosenką w tytule, lub „odwołujących się przez sposób swojej organizacji” do tego gatunku).

Zarazem eksponowane w interpretacyjnym wywodzie zagadnienia, wyrastające z utworów Miłosza, układają się w przegląd istotnych „składników” jego dzieła, stanowiąc niemal katalog cech, zagadnień, pytań i konstatacji dla tej twórczości zasadniczych, dających obraz jej specyfiki. W początkowych rozdziałach Zaleski stawia także – i po części rozstrzyga – kwestie problematyczne (zwłaszcza w początkach krytycznej recepcji noblisty), sytuujące Miłosza wobec klasycyzmu i romantyzmu. Do tych wątków wielokrotnie zresztą powraca w różnych partiach książki, czasami na marginesie innych tematów, umacniając nowymi argumentami swoje wnioski wcześniejsze. *Notabene*, to powracanie do problemów, pytań pojawiających się w interpretacji Miłoszowego dzieła, jest stałą „zasadą kompozycyjną” *Zamiast*: kolejne rozdziały wchodzą tu ze sobą w dialog, dopowiadają wcześniej postawione kwestie, rozwijają je lub posiłkują się wcześniejszymi uzgodnieniami.

Tak jest w przypadku rozważań nad uwikłaniem Miłosza w romantyzm, szczególnie zaś jego literackich i biograficznych paraleli z Mickiewiczem (także świadomie kreowanych). Te zagadnienia najpierw są omawiane (a w części zasygnalizowane) w czwartym rozdziale, stanowiącym recenzję książki Elżbiety Kiślak *Walka Jakuba z aniołem. Czestaw Miłosz wobec romantyzmu*, a potem – pogłębione i rozwinięte w formę znakomitego studium – pojawia się w rozdziale końcowym *Arcywzór biografii poety* (z kapitalną pointą w postaci przywołanej koncepcji Harolda Blooma). Także rozdział *Miłosz, poeta powtórzenia* (to bez wątpienia jeden z najważniejszych tekstów Zaleskiego) powtarza tezę naszkicowaną w rozdziale wcześniejszym, w krótkiej refleksji nad książką *To*. Omówione tam wątki, już na prawach sygnałów, powracają w rozdziale trzynastym, będącym arcyciekawą, prawdziwie odkrywczą interpretacją *Orfeusza i Eurydyki*.

Zaleski więc także powtarza – ale jak powtarza! Za każdym razem uzbraja tezę w nowe, coraz potężniejsze narzędzia metodologiczne, rozwija argumentację, odsłania kolejne aspekty i sensy danej figury, estetyczne i szerzej: światopoglądowe,

wpisując ją w poczet reguł artystycznych i zamyśleń kulturowych Miłosza. I – prawem powtórzenia (także gorzkiego, bo jego sensy – jak uzasadnia to Zaleski – są mimo wszystko ledwie „nadzieją, którą podmywają wątpliwości, a nawet niewiara” – s. 189) – trzeba nam teraz wrócić do ustaleń badacza, bo rozumienie Miłosza bez nich czy mimo nich będzie niepełne.

O ile, jak sygnalizowałam, początkowe rozdziały *Zamiast* dają w interpretacji pojedynczych zazwyczaj tekstów swoistą „panoramę” literatury Miłosza, demonstrując jej przekrój genologiczny i najistotniejszy „katalog zagadnień”, o tyle rozdziały dalsze (*Poezja jako wstawianictwo, Miłosz, poeta powtórzenia, Zamiast, Arcywzór poety*) przynoszą ogląd – by tak rzec – „makrofigur” obecnych w tej twórczości, a zarazem analizę rewidującą i znacznie rozszerzającą dotychczasowe ustalenia miłoszologii. Tu Zaleski w pełni (a może jeszcze wcale nie? Nie mnie wyrokować o pełni możliwości badacza!) rozwija skrzydła i z imponującą swobodą porusza się po obszarach Miłoszowego dzieła, tych – być może – szczególnie problematycznych, obwarowanych sporą ilością sugestywnych odczytań, by zaproponować własne rozpoznania. Czyni to często w sposób ryzykowny, dociekając sensów tej literatury przez pryzmat metodologii nader, zdawałoby się, odległych od światopoglądu w niej zapisanego. Tak dzieje się w przypadku interpretacji *Orfeusza i Eurydyki*, gdy jako obszernie przygotowanie do uzasadnienia własnych tez zreferuje koncepcję Blanchota (wspartą omówieniami Richarda Stamelmana). Tak jest również w rozdziale *Miłosz, poeta powtórzenia*, kiedy kontekstem teoretycznym dla utworów noblisty staje się m.in. Derridiańska wykładnia powtórzenia (iteracji czy iterowalności) i książka Johna D. Caputo *Radical Hermeneutics*. Zaleski ma oczywiście świadomość rozdzwiewku między przekonaniem zawartym w dziele Miłosza a teoriami, które stosuje do ich wyłuszczenia lub wyostrenia. Píše na przykład:

Myślenie Miłosza znajduje się na antypodach myślenia Blanchota, choć i Miłoszowi jako nowoczesnemu poecie przychodzi dzielić wspólną z autorem *LEspace littéraire* wiedzę o ontologicznym pęknięciu między językiem a rzeczywistością. Tyle, że wyciąga on z tej wiedzy radykalnie inne wnioski i pozostaje w związku z tym na gruncie innej mitologii literatury. (s. 218-219)

– albo, przy okazji cytowanych De Mana i Melberga;

Koncepcja powtórzenia jako osnowa dla figury „całości” znajduje u Miłosza oczywiście radykalnie inny język i z innej jest wywodzona tradycji. (s. 187)

Oczywiście, może się w toku lektury przywołanych rozdziałów narodzić wątpliwość, dlaczego Zaleski „przykłada” do Miłosza teorie raczej rozbieżne z jego literackim światopoglądem. Mojej lekturze tych partii książki, przy całym szacunku dla dobrych, zwartych wywodów metodologicznych, towarzyszyło w każdym razie przekorne pytanie: czy ten (skądinąd cenny) wykład pojawia się z a - m i a s t interpretacji Miłosza? I jaki będzie punkt dojścia, bo tymczasem wszystko niemal zdaje się przeczyć wspólnocie myśli? I czy aby utwory noblisty nie stanowią tu ledwie pretekstu do zaprezentowania teorii, która zafrapowała badacza?

Roztrząsania i rozbiory

Przyznając więc z pokorą (i satysfakcją czytelnika), że nieufność była na wyrost. Załeski „punkty dojścia” swojej interpretacji serwuje znakomicie, zjawia się ona ostatecznie nie tylko jako prawomocna, ale i trzymająca w napięciu, budująca efekt niespodzianki. Niespodzianki prawdziwie kształtującej. Momentami jest trochę tak, jak z dobrze zrobionym barokowym konceptem: najpierw uderza kontrast, paradoks, po chwili jednak przychodzi przyjemność (estetyczna i poznawcza), gdy przeprowadzone zestawienie uświadamia „nieoczywistą oczywistość”.

Napisałam wcześniej, że w końcowych rozdziałach książki zajmują autora głównie „makrofigury” pisarstwa Miłosza, prezentowane przez Załeskiego jako klucze do tej literatury, zarazem sytuujące ją wobec kręgu kulturowej tradycji i „zwrotu językowego”. Być może właśnie fakt, iż autor *Zamiast* śledzi przemianę czy też oscylację pewnych większych całości, tematów, wątków mitycznych, stosunku Miłosza do czasu, do możliwości języka i siły (oraz bezradności) literatury – zatem, by tak rzec, zajmuje się makroanalizą – sprawia, że momentami pojawiają się uproszczenia w mikroanalizie i zbyt chyba pochopnie sformułowane wnioski. Tak rzecz się ma np. przy zestawieniu metafor z *Orfeusza i Eurydyki* oraz z *Na trąbach i na cytrze*. Píše Załeski:

Obraz śpiącego „z policzkiem na rozgrzanej ziemi” jest metaforą pocieszenia: sen bywa figurą życiodajnego zapomnienia [...], po którym pamięć wróci z nową siłą, odzyskując – w powtórzeniu – wizerunek ukochanej. [...] Ale ten obraz poetycki jest zarazem figurą utraconej i odzyskanej jedności, przymierza z bytem w jego całości, metaforą zgody na istnienie. *Notabene* ta sama metafora, i w podobnej funkcji, pojawia się w wierszu z dytambicznego cyklu *Na trąbach i na cytrze* z tomu *Miasto bez imienia*: „Na wielu brzegach jednocześnie leżę z policzkiem na piasku/ i słyszę jak bijąc w ekstazy bębny nadbiega ten sam ocean. (s. 246-247)

Otóż mam wrażenie, że tak jednoznacznie („ta sama metafora”) nie można tu określić analogii. Choć bowiem konstrukcja metafory jest podobna (podmiot leży z policzkiem na...) – to właśnie owo „na” wnosi przecież dość odmienne sensory symboliczne. Co innego „rozgrzana ziemia”, co innego zaś „piasek”, który w dodatku za moment może zostać podmyty („nadbiega ten sam ocean”). Symbolika telluryczna jest jednak raczej odległa od znaczeń ewokowanych przez nietrwały piasek. Gdy zważy się jeszcze na konotacje metaforyczne piasku w poezji Miłosza, np. w dawnym wierszu *Na plaży* („Na piaskach warczy przyplływ oceanu / Kraby w ciemnościach walczyć na nich będą” – i dalej: „Fala przyplwy mokrym piaskiem chluscze, / Gwiazdzista sól błyszczący w zimnej pustce”), to należałoby ewentualnie rozważyć rozdzźwięk między „rozgrzaną ziemią”, a piaskiem skojarzonym z „nadbiegającym oceanem”. W moim rozumieniu – silniej rysują się tu różnice niż tożsamość. To jednak analityczny drobiazg, nie umniejszający przecież zasadności konstatacji Załeskiego co do sensów oraz funkcji „makrofigur” w twórczości Miłosza. Upominam się o niego, bo cenię poetyckie drobiazgi, nimi także żywi się prawdziwa poezja.

Zamiast Marka Załeskiego to książka mądra i pięknie napisana. Jak powiada autor (za Haroldem Bloomem) w jej finale: „każda lektura jest tylko «niedoczyta-

niem», każda jest błędna”. Jeśli więc jako literaturoznawcy jesteśmy skazani na „błędy” – życzymy sobie, by były one takiego formatu, jak „niedoczytanie” Zaleskiego.

Danuta OPACKA-WALASEK

Abstract

**Danuta OPACKA-WALASEK,
University of Silesia (Katowice)**

A story on poetry trying to pave its way into reality

Review of Marek Zaleski's book *Zamiast. O twórczości Czesława Miłosza* ['Instead. On Czesław Miłosz's output'], (Cracow 2005).

The author discusses the basic interpretative contexts used by Mr. Zaleski in his afterthought on the oeuvre of the author of *Ocalenie*. Equivalence of literature is primarily discussed: literature is always 'instead' or 'in place of' the reality, also becoming an attempt at reconstruction of the world and at filling in the emptiness. But, it is also about adding meanings to those carried by reality as such. The author draws our attention on the philosophical contexts (Blanchot, Bloom, Derrida, others) in which Mr. Zaleski has placed Czesław Miłosz's oeuvre.